

## Czy książka „The Jungle” Uptona Sinclaira dowodła, że regulacje są konieczne?

Autor: **Lawrence W. Reed**

Tłumaczenie: **Krzysztof Zuber**

*Artykuł wchodzi w skład książki „52 mity o kapitalizmie” (mit #29), która po polsku ukazała się nakładem Wydawnictwa Fijorr Publishing. Serdecznie dziękujemy za umożliwienie przedruku tekstu i zachęcamy do nabycia tej niezwyklej pozycji.*

Nieco ponad sto lat temu narodził się potężny, trwały mit. Pisarz — idealista, Upton Sinclair, opublikował książkę zatytułowaną *Dżungla* — opowieść o chciwości i nadużyciach, która do dziś przywoływana jest jako argument przeciwko wolnej gospodarce. „Dżunglą” Sinclaira było nieobjęte regulacjami przedsiębiorstwo. Jako przykład wybrał przemysł przetwórstwa mięsnego, a jako cel wykazanie istotności regulacji. Kulminacją wpływu, jaki książka ta wywarła na amerykańską politykę, było przegłosowanie w roku 1906 Meat Inspection Act [Ustawy o inspekcji mięsa — przyp. tłum.], utrwalonej później przez postępowych historyków jako święta krowa (wybaczcie sarkazm) interwencjonizmu państwowego.

Nieco ponad sto lat później amerykańskie dzieci nadal uczy się uproszczonej, wyidealizowanej wersji tej historii. W wielu szkołach *Dżungla* jest lekturą obowiązkową, po przeczytaniu której młodzież wierzy, że pozbawieni skrupułów kapitaliści systematycznie zatruli nasze mięso, do czasu aż szlachetny bojownik, Upton Sinclair, nie podburzył społeczeństwa do zmuszenia rządu, by ten z bojaźliwego obserwatora stał się heroicznym dobroczyńcą dzielnie dyscyplinującym rynek w obronie milionów bezbronnych ludzi.

To niestety zwycięstwo fałszu nad rzeczywistością, ukrytych motywów nad dobrymi intencjami. Czytanie *Dżungli* z założeniem, że stanowi ona wiarygodne źródło faktów historycznych, jest jak oglądanie *Gwiezdných Wojen* z przekonaniem, że to film dokumentalny.

Biorąc pod uwagę ogólną przychylność elit dla tej publikacji, nie powinno dziwić, że tak wielu ludzi dało się nabrać. Jak na ironię sam Sinclair, jako założyciel Międzyuczelnianego Towarzystwa Socjalistycznego, osobiście dał sobie namącić w głowie intelektualnym szarlatanom swojej epoki. Jednym z nich był „dziennikarz śledczy”, Lincoln Staffens, najbardziej znany z tego, że gdy w 1921 roku wrócił z wyprawy do Związku Radzieckiego, ogłosił: „Widziałem przyszłość i to działa”.

Tymczasem wiele jest faktów dyskredytujących *Dżunglę*, o których Amerykanie nie dowiadują się z konwencjonalnych podręczników historii.

Po pierwsze i najważniejsze, *Dżungla* to powieść. Jak może sugerować to, że po raz pierwszy opublikowano ją w częściach na łamach socjalistycznego czasopisma *Appeal to Reason* [*Wezwanie do rozsądku* — przyp. tłum.], miała być polemiką — lub krytyką, jak kto woli — nie zaś dobrze udokumentowaną, obiektywną pracą naukową. Pisząc ją Sinclair polegał głównie na swojej wyobraźni i zasłyszanych pogłoskach. Nie próbował nawet udawać, że na własne oczy widział opisane w *Dżungli* okropne warunki panujące w chicagowskich przetwórnich, nie wspominając już o dokładnym ich zbadaniu, czy czerpaniu z oficjalnych raportów bądź statystyk.

Jego nadzieją było, by książka ta dała początek potężnemu, ogólnokrajowemu ruchowi socjalistycznemu na rzecz amerykańskich pracowników. Zamiast tego uwaga opinii publicznej skupiła się na około dziesięciu stronach opisów rzekomo niehigienicznych standardów z jakimi obchodzono się z produktami mięsnymi. „Celowałem w serce społeczeństwa, a przypadkowo trafiłem je w brzuch”, stwierdził później autor.

Choć sfabularyzowane, sensacyjne zarzuty Sinclaira doprowadziły do ogólnokrajowego śledztwa w tej sprawie, sami decydenci nie byli przekonani co do ich uczciwości i wiarygodności. Prezydent Theodore Roosevelt wyraził swą opinię na temat autora *Dżungli* w liście do dziennikarza Williama Allena White’a z lipca 1906 roku: „Żywię głęboką pogardę dla jego osoby. To niezrównoważony histeryk i kłamca. Trzy czwarte tego co pisze, to kompletne bzdury. Reszta stanowi pewną subiektywną wersję prawdy”.

Pisarz Jack London, z którym Sinclaira łączyła przyjaźń oraz zafascynowanie ideologią kolektywizmu, następującymi słowami promował *Dżunglę* w oficjalnym oświadczeniu opublikowanym przed jej wydaniem:

Drodzy Towarzysze... Oto książka, na którą czekaliśmy od lat. Otworzy ona miliony par oczu do dziś ślepych na socjalizm. Skłoni tysiące do przyłączenia się do walki w imię naszej sprawy. Ujawni nasz kraj takim, jakim naprawdę jest — domem opresji i niesprawiedliwości, koszmarem nędzy, czeluścią cierpienia, piekłem na Ziemi, dżunglą dzikich bestii.

Zwróćcie uwagę, drodzy towarzysze, że jest to książka stricte proletariacka. Napisana przez proletariackiego intelektualistę dla proletariatu. Wydana zostanie przez proletariackie wydawnictwo. Czytana będzie przez proletariata. To, co *Chata Wuja Toma* zrobiła dla czarnych niewolników, *Dżungla* ma olbrzymią szansę uczynić dla współczesnych, białych niewolników.

Fikcyjna fabuła książki Sinclaira zawiera między innymi historię człowieka, który przypadkiem wpadł do gigantycznej maszyny do mielenia mięsa i razem z surowcem zwierzęcym został przerobiony na smalec — po czym, jak można się domyślać, ładnie opakowany i sprzedany. Historyk Stewart H. Holbrook pisze, że „Z książki dowiadujemy się o skowycie i jęku zarzynanych zwierząt, strumieniach krwi, kilometrach jelit, tonach wnętrzości, niewyobrażalnym smrodzie... ale także o korupcji państwowych inspektorów”. Nie zapominajmy rzecz jasna o bezdusznej chciwości okrutnych kapitalistów.

Większość Amerykanów byłaby zaskoczona faktem, że państwowe inspekcje branży przetwórstwa mięsnego nie rozpoczęły się w roku 1906. Skorumpowani inspektorzy opisani przez Sinclaira byli jednymi z setek biurokratów pracujących dla rządu od ponad dekady. W Lipcu 1906, w przesłuchaniu przed Komisją Rolnictwa, kongresmen E. D. Crumpacker z Indiany zauważył, że ani jeden z nich: „nie zgłosił nigdy żadnej skargi, ani też nie wyraził publicznej opinii w kwestii metod uboju zwierząt, a także przygotowywania i pakowania produktów mięsnych”.

Dla Crumpackera oraz innych sceptyków alternatywy były dwie: „Albo urzędnicy państwowi z Chicago wyjątkowo nierzetelnie wypełniali swoje obowiązki albo też problem niehigieniczności zwyczajnie wyolbrzymiono”. Jeżeli w opisanych przez Sinclaira fabrykach faktycznie panowały tak fatalne warunki, urzędników, którzy nikogo o tym nie poinformowali powinno się uznać za winnych zaniedbań, w takim samym stopniu jak kapitalistów uznaje się za winnych nadużyć.

Każdego roku około dwa miliony ludzi miały styczność z chicagowskim przemysłem przetwórstwa mięsnego. Tysiące kolejnych były w nim zatrudniane. Jak to możliwe, że dopiero książka antykapitalistycznego ideologa, który spędził w tym mieście zaledwie kilka tygodni, ujawniła okrutną rzeczywistość? Dlaczego do dzisiaj nie znamy nazwiska człowieka, który rzekomo wpadł do zbiorników i został przerobiony na smalec? Czy żaden z jego kolegów z pracy, przyjaciół, czy krewnych nie zadał nigdy pytania: „Hej, a tak w ogóle to co stało się z Bobem?”.

Łącznie, wielkie przetwórnice z Chicago odpowiedzialne są za niespełna 50 procent krajowej produkcji mięsa. Pomimo tego podobnych zarzutów nie postawiono praktycznie żadnej innej firmie na terenie Stanów Zjednoczonych. Jeśli tylko chicagowskie fabryki dopuszczały tak niehigieniczne warunki, czy nie narażały się w ten sposób na utratę klientów na rzecz konkurencji?

Historycy, którzy nie znoszą wolnego rynku, ignorują zazwyczaj ustalenia raportu sporządzonego w tej sprawie w 1906 roku przez Biuro Hodowli Zwierząt przy Departamencie Rolnictwa. Tamtejsi śledczy przedstawili rzetelne i wyczerpujące obalenie najistotniejszych oskarżeń Sinclaira, których część określali jako: „przesadzone, oderwane od rzeczywistości, świadome i celowe manipulowanie faktami”.

Zamiast tego wolą rozwodzić się nad raportem Neilla-Reynoldsa, który ukazał się tego samego roku (i potwierdzał część zarzutów Sinclaira), mimo iż zarówno Neill, jak i Reynolds nie mieli żadnego doświadczenia w branży przetwórstwa mięsnego, a na zebranie materiałów i opracowanie lakonicznego raportu zawierającego z góry ustalone konkluzje poświęcili zaledwie dwa i pół tygodnia. Gabriel Kolko — socjalista, lecz jednocześnie szanujący fakty historyk — krytykował Sinclaira jako propagandzistę, a Neilla i Reynoldsa określił: „żółtodziobami z Waszyngtonu, którzy sami przyznali, że nie mają zielonego pojęcia o przetwórstwie mięsnym”. Jak sami później zeznali, udali się do Chicago z zamiarem dowiedzenia nieprawidłowości, by przeforsować w ten sposób nowe przepisy dotyczące inspekcji w przemyśle.

Powszechnie uważa się, że przed działaniami podjętymi przed Kongres w reakcji na *Dżunglę*, państwo nie miało prawa przeprowadzać inspekcji, zaś chciwi prywatni robili wszystko co w ich mocy, by tak zostało. W rzeczywistości inspekcje przeprowadzano, a prywatni nie tylko je popierali, ale też zabiegali

o rozszerzenie kompetencji państwa w tym zakresie, chcąc w ten sposób zredukować konkurencję ze strony mniejszych firm.

Gdy o rewelacjach Sinclaira usłyszał cały świat, eksport amerykańskiego mięsa spadł o połowę, w wyniku czego producenci zabiegali o wprowadzenie regulacji, które dałyby uczestnikom rynku uspokajające poczucie bezpieczeństwa. Jedyne przesłuchania kongresowe, które później przekształciły się w Ustawę o inspekcji mięsa z 1906 roku, przeprowadzone zostały przez Komisję Rolnictwa Jamesa Wadswortha między szóstym a jedenastym czerwca. Dokładne zapoznanie się z obradami komisji oraz późniejszą debatą w Kongresie prowadzi do oczywistego wniosku: świadomi, że nowe regulacje złagodzą obawy rozsiane przez *Dżunglę*, obciążą mniejszych rywali relatywnie większymi kosztami dostosowania się do nich oraz zapewnią ich produktom państwowy certyfikat przydatności do spożycia, największe przedsiębiorstwa żarliwie poparły zaproponowane ustalenia, spierając się jedynie o to, kto powinien sfinansować wprowadzenie ich w życie.

Ostatecznie w Stanach Zjednoczonych wdrożono nowe przepisy dotyczące inspekcji w przemyśle, podatników obciążono kosztami ich implementacji (3 miliony dolarów), regulacje zdusiły zagrożenie ze strony nowych firm i kolejnemu z mitów otwarto drogę do annałów antykapitalistycznego paradygmatu.

Reputację Sinclaira ratuje nieco fakt, że on sam sprzeciwiał się regulacjom proponowanym w reakcji na szum wokół jego książki, zdając sobie sprawę, czym tak naprawdę są — dobrodziejstwem dla największych firm. Autor okazał się głupcem wykorzystanym przez kapitalistów, których tak nienawidził, z branży, której tak nie cierpiał.

Sinclair w ciągu swojego dziewięćdziesięcioletniego życia opublikował w sumie ponad 90 książek — *Król Węgiel*, *Nafta!*, *The Profits of Religion*, *The Flivver King*, *Money Writes!*, *The Moneychangers*, *The Goose-Step: A Study of American Education*, *The Goslings: A Study of the American Schools* i wiele innych — żadna jednak nie zyskała rozgłosu *Dżungli*. Jedna (*Dragon's Teeth*), opowiadająca o kulisach dojścia do władzy nazistów w Niemczech, przyniosła mu nagrodę Pulitzera w 1942 roku, lecz w zasadzie wszystkie pozostałe skończyły jako nieznane, marnej jakości elaboraty o walce klas i podłe manifesty obciążające tę, czy inną branżę. Wiele okazało się klapą finansową. Pisarz i

przyjaciół, Sinclair Lewis, skrytykował kompletny brak profesjonalizmu autora *Dżungli* w liście, który wysłał do niego w styczniu 1928 roku:

Nie chciałem pisać ci tych przykrych słów, lecz ty sam poprosiłeś mnie o opinię — będę więc szczery. Jeżeli uda ci się kiedyś wyzbyć dwóch katastrofalnych w skutkach urojeń — po pierwsze, że każdy, kto wyraża się krytycznie na temat twojej pracy, jest niemoralnym szpiegiem kontrolowanym przez kapitalistów oraz po drugie, że wystarczy spędzić kilka tygodni badając dowolny temat, by opanować go w stopniu eksperckim - być może zdołasz odzyskać kompletnie dziś przedawnioną pozycję lidera amerykańskiego dziennikarstwa socjalistycznego.

Radykalny socjalizm Sinclaira trzykrotnie pchnął go w świat polityki. W roku 1906 ubiegając się o miejsce w Kongresie z ramienia Partii Socjalistycznej w New Jersey otrzymał marne 3 procent głosów. Niewiele lepiej sprawdził się jako kandydat na urząd gubernatora Kalifornii w roku 1926. Niemniej jednak w roku 1934 udało mu się uzyskać nominację Partii Demokratycznej na ponowne ubieganie się o to stanowisko. W trakcie kampanii wyborczej zaszokował establishment polityczny propozycją pakietu ustaw zwanego EPIC („End Poverty in California” [Zakończymy biedę w Kalifornii — przyp. tłum.]). Pomimo ponad dwudziestoprocentowego bezrobocia oraz powszechnego w całym stanie niezadowolenia większość Kalifornijczyków nie potrafiła zaakceptować Sinclaira postulującego walkę z bezrobociem poprzez organizację bezsensownych robót publicznych oraz inne niepoważne rozwiązania. Tym niemniej rywalizację z ubiegającym się o reelekcję republikaninem Frankiem Merrimanem zakończył z dobrym, trzydziestoosmioprocentowym wynikiem.

Jeżeli jest jakiś powód, by wspominać o programie EPIC, to tylko celem podkreślenia głębokiej, niezachwianej fascynacji Sinclaira pomysłami, planistycznymi inwencjami państwa. Przewidywał on potężną podwyżkę podatków dla korporacji, publiczne zatrudnienie na masową skalę (Sinclair oferował bezrobotnym pracę na farmach zawłaszczonych przez państwo za niepłacenie podatków) oraz emisję swego rodzaju bonów opartych na dobrach produkowanych przez pracowników sektora publicznego. Wielką depresję uważał za objaw nieodłącznego defektu kapitalizmu, kompletnie nieświadomy jej rzeczywistej przyczyny — szeregu wcześniejszych interwencji państwa (polecam

mój tekst *Great Myths of the Great Depression* [*Wielkie mity wielkiej depresji* – przyp. tłum.] na FEE.org).

Czy Upton Sinclair był zwyczajnym głupcem? Sam zdecyduj. Nie ma wątpliwości co do tego, że we wczesnych latach XX wieku wykorzystał fikcyjną historię, jako narzędzie do agitacji za systemem gospodarczym (socjalizmem), który nie działa, o czym już wtedy było wiadomo. Przez następne 60 lat o ekonomii nauczył się niewiele, jeśli w ogóle, a jego wiara w zdyskredytowany ustrój, w którym urzędnicy państwowi próbują kształtować społeczeństwa według własnych wizji, nigdy nie osłabła.

Choć ich autorzy umierają, mity żyją dalej. Nie wszystko co przeczytałeś w tym rozdziale na temat Sinclaira i jego mitu jest „politycznie poprawne”. Obrona wolnego rynku przed atakami historyków zaczyna się od przedstawienia faktycznego przebiegu wydarzeń. Ludzie trwający w fałszywym przekonaniu, według którego *Dżungla* stanowi niekwestionowany argument przeciwko kapitalizmowi, powinni wreszcie przyjrzeć się historii otaczającej tę głośną powieść. Przy bliższej inspekcji, daje się odczuć unoszący się wokół niej nieprzyjemny zapach.

## PODSUMOWANIE

- Książka Uptona Sinclaira, *Dżungla*, niesłusznie uznawana jest przez socjaldemokratów za powieść dokumentalną. Tymczasem jest to opowieść fikcyjna, najeżona fałszerstwami. Nawet prezydent Roosevelt nazwał jej autora „histerykiem i kłamcą”. Sinclair napisał ją w celu rozpowszechniania idei socjalizmu w Ameryce.
- Państwowe inspekcje w przemyśle przeprowadzane były zanim Sinclair napisał *Dżunglę*. Nawet jeśli część z opisanych przez niego rewelacji rzeczywiście miała miejsce, oznaczałoby to albo że urzędnicy byli w proceder zamieszani, albo też, że wykazywali się notoryczną nierzetelnością — oba warianty dyskredytują koncepcję regulacji.
- W rzeczywistości najwięksi producenci poparli Ustawę o Inspekcji Mięsa, ponieważ w jej rezultacie na ich produktach znalazły się naklejki z państwowymi certyfikatami, których kosztem obciążono podatników.